ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Czerwca 1898. Nr. 12.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

U grobu świętego Wojciecha.

Powieść historyczna.

I.

Cesarz Otton.

Śliczny, choć mroźny był jeden z poranków Lutowych, tysiącznego roku od narodzenia Chrystusa Pana. Ziemia pokryta była kobiercem śniegu, który zamarznięty błyszczał pod słońce milionami złocistych iskierek. Na niebie blado-błękitnem nie było ani jednej chmurki, tylko słońce jasno i bez przeszkody oświecało dużą płaszczyznę, białą od śniegu, ograniczoną wieńcem ciemnych borów. W oddali do jednej ze ścian lasu przytykało miasto, którego dachy, pokryte śniegiem, oślepiający blask rzucały. Wysoka, murowana z kamienia wieża, strzelająca ponad te dachy, zdawała się panować nad całą okolicą. Miasto, a raczej gród, zwany Głogowem i sławny w tej dobie z częstego w nim pobytu króla Bolesława, otoczony był dokoła wałem z ziemi, szklącym się teraz od swej śnieżnej i lodowej powłoki i częstokołem. Na bramie umieszczonej w drugiej, niskiej, murowanej baszcie, powiewała na wysokiej tyce wielka czerwona chorągiew z orłem takim, jakiego według podania znalazł niegdyś pod Gnieznem prapradziad Bolesławowy, król Lech.

Na wałach Głogowa czerniały ruchliwe, czarne masy ludu przypatrujące się ciekawemu widowisku, jakie się rozgrywało na owej dużej, śnieżnej płaszczyźnie, otoczonej dokoła lasami. Stały tu bowiem długie, nieprzejrzane prawie szeregi wszelakiego zbrojnego wojska, pieszego i konnego, nad którem wiatr miotał licznemi chorągwiami, przeważnie czerwonej barwy. Najprzód tedy, na samem czele tych wojsk, twarzą ku zachodowi zwróceni, obok drogi, która się ciągnęła przez pola i kierowała ku bramie Głogowa, stało na koniach przeważnie czarnej maści, tysiąc trzystu rycerzy w łukowej srebrzystej zbroi, w hełmach żelaznych na głowach, okrytych na barkach wilczemi skórami. Stali w równym szeregu błyszcząc pod słońce srebrzystemi łuskami, a konie pod nimi niecierpliwie parskały i grzebały nogami w twardym śniegu. Nad

nimi powiewała duża chorągiew czerwona z takimże orłem, jaki bielał na baszcie głogowskiej. Byli to rycerze, których dostarczył główny gród polski Poznań. Obok nich stało pieszo cztery tysiące tarczowników, także przez Poznań wysłanych. Oparli oni o ziemię wielkie tarcze z orłami wymalowanemi na nich, a z po za bark, z po za kożuchów, jakiemi byli okryci, sterczały długie łuki i włócznie w ostrzach, których słońce zimowe zapalało oślepiające blaski.

Z drugiej strony gościńca w złocistych łuskowych zbrojach, w hełmach, u których chwiały się różnobarwne pawie ogony, stało 1500 rycerstwa, dostarczonego przez drugi sławny i stary bardzo gród, Gniezno. Rozwijała się nad nimi takaż sama, jak nad Poznańczykami, czerwona z orłem chorągiew. Z boku czerniały długie piesze, w baranie kożuchy przybrane szeregi, aż pięciu tysięcy gnieźnieńskich tarczowników. Chłopy wszystko rosłe, w ściekliсach na głowach, okrytych bujnym, skołtunowanym włosem, o twarzach bronzowych od słońca i wiatru, z brodami i wąsiskami jak len białemi, rękami aż do ramion po większej części nagiemi. Oprócz tarcz ogromnych, skórą obitych, uzbrojeni oni byli w topory, bez wyjątku prawie kamienne, maczugi nabijane krzemieniami, nadto we włócznie i łuki. Wyglądali dziko i strasznie; kmiecie oderwani od pługa, spędzeni z puszcz nieprzebytych i niezbrodzonych z nad Noteci, Gopła i Goslańskiego jeziora, z lasów Kazimierzowskich i Kaliskich. W ich oczach dziko patrzących przed siebie, widać było ponure, zaciekłe męztwo, jakiem po wsze wieki słynęły te strony wielkopolskie.

Za Gnieźnieńczykami parskało i rwało się niespokojnie 800 koni rycerzy, w zbrojach łuskowych, czarno szmelcowanych, z grodu szląskiego Władysławowa. Okryci byli rysiemi futrami i z czarną chorągwią, która rozwijała się nad ich głowami, i na której wyszyte było złocistemi nićmi jakieś potworne skrzydlate zwierzę; wyglądali ponuro i żałobnie. U boków sterczały im długie niemieckie miecze, tu i owdzie na plecach wielkie łuki, u siodeł wisiały maczugi, młoty żelazne lub topory bronzowe. Do nich przytknęło dwa tysiące władysławowskich tarczowników, chłopy małe, kuse, ale barczyści i grubi jak pnie. Zbiegali się oni tu z gór szląskich, gdzie od dawien dawna trudnili się dobywaniem rudy żelaznej. Mieli też tarcze żelazne, takież hełmy i wielkie skórzane fartuchy na piersiach. Uzbrojeni byli w młoty żelazne, takież topory lub maczugi, w łuki i włócznie. Twarze mieli wygolone, surowe, czarne od dymu. W ich nagich grubych ramionach, gdy je podnosili, żyły naprężały się jak postronki.

Na samym końcu tego świetnego i licznego wojska, po obu stronach gościńca, tyłem do Głogowa, stało trzystu rycerzy w łuskowych, błyszczących zbrojach, dostarczonych przez gród szląski, z nad czeskiej granicy, Giecz. Ci czeskim obyczajem byli najświetniej ubrani. Mieli więc na głowach hełmy błyszczące jak srebro, z których wznosiły się wysokie pióra, różnobarwnemi gałeczkami nadziewane, lub też wilcze i niedźwiedzie łby; na barkach pozawieszali modre i karmazynowe płaszcze, kuse, podbite futrami, u boku długie niemieckie miecze i włócznie z proporcami z jaskrawej żółtej materyi. U nóg, u butów czerwonych świeciły im obyczajem niemieckim wielkie ostrogi, które, gdy ten i ów zszedł z konia dla rozgrzania się, dzwoniły głośno. Brody mieli przystrzyżone, na wzór czeski i wyglądali na wspaniałych rycerzy wobec prostoty polskiego wojska. Na chorągwi gorąco żółtej wymalowany był łeb byczy.

Takież łby bycze miało na swych tarczach dwa tysiące tarczowników z Giecza, którzy stali po drugiej stronie gościńca. Tarcze te były niewielkie, na lewe ramiona zarzucone, żelazne i odsłaniały ludzi rosłych, tęgich, młodych, w świtkach modrych, pasach czerwonych i czarnych butach na nogach. Na głowach mieli łby wilcze lub odyńcze, duże łuki i kołczany pełne strzał. Patrzeli przed siebie rześko, wesoło i gwar mię-

dzy niemi panował. Ci i owi dla rozgrzania się tupali nogami o ziemię, inni słowiańskim obyczajem bili się rękami po plecach i śmiali się głośno.

— A kiejze tam ten cysorz przyjedzie? — odzywały się głosy w tłumie — bodajze go!... pomarzniewa nim on się zjawi.

— A to wlecze się chyba kieby żaba. Bodaj tych Niemców śnieg spalił.

Na ten dowcip rozległ się śmiech głośny w szeregach, aż wojewoda chłop jak dąb, odziany w wilczurę, odwrócił się i wołał głosem grubym i surowym.

— A cicho tam!

Więc wszyscy milkli, zwłaszcza, że przed nimi na kilkanaście kroków, na gościńcu przechadzał się, otoczony dokoła błyszczącą świtą, sam król Bolesław.

Król polski był tak wysoki, że wszystkich przewyższał głową i tak mocno otyły, że dwóch ludzi mógł sobą zasłonić. Na dużej głowie miał soboli kołpak z piórkiem i delią karmazynową, spiętą pod szyją złocistym łańcuchem, zarzuconą na ramiona. Delia ta podbita była białem jak śnieg zamorskiem futrem i bardzo kosztowna. Pod delią miał król krótki żupan ze złotogłowiu, mieniący się pod słońce prześlicznie, przepasany złotym łańcuchem, u którego wisiał w srebrnej, suto nabijanej szlachetnemi kamieniami pochwie, krótki mieczyk, raczej puginał. Król miał wielki wydatny brzuch i stąpał ciężko. Na nogach miał czerwone buty ze złotemi podkówkami. Chodził po gościńcu wolno, oddychał głośno i co chwila przykładał do oczów rękę dla zasłonienia się od słońca i patrzał długo przed siebie. Twarz miał dużą, czerwoną, tłustą, wielkie, niebieskie, bystre i rozumne oczy, usta wydatne i czerwone, pokryte bujnym ciemnym wąsem i takąż brodę, przystrzyżoną czeskim obyczajem. Wyglądał wspaniale i męczył się widać bardzo, bo choć w polu zimno było i mróz, kroplisty pot ocierał z twarzy.

Obok niego, trzymając się nieco z tyłu, dreptał w futrzanych butach mały, chudy, osobliwszy człowiek. Z pod wielkiej okrągłej czapeczki, uszytej z bobrowego futra, wyglądała twarz ściągła, zawiędła, śniada, poorana licznemi bruzdami i starannie wygolona. Czarne jak węgiel, duże oczy patrzały przed siebie bystro, rozumnie i przenikliwie. Usta wąskie, blade, ciągle przygryzał. Miał na sobie delią fiołkowego koloru, podbitą futrem wydrzem, a gdy ją czasem uchylił, to widać było takąż sutannę, a na niej wiszący wielki krzyż ze złota.

— Księże opacie — ozwał się do chudego człowieka król Bolesław głosem grubym i chrapliwym — opacie Tuni, cesarz każe długo na siebie czekać. Cóż u licha, gdyby jak żółw się posuwał, powinien tu już być.

Opat Tuni zgiął się pokornie i rzekł głosem słodziutkim, cichym, z akcentem wyraźnie cudzoziemskim:

— Miłościwy panie, cesarz rzymski, oby mu Bóg wszechmogący dał jak najdłuższe szczęśliwe panowanie, otoczony jest zapewne licznym orszakiem i dla tego się opóźnia.

Król nic na to nie odrzekł, tylko znów przyłożył rękę do oczów i patrzał przed siebie.

— Stojgniewie! — ozwał się po niejakiej chwili Bolesław — masz lepsze oczy, popatrzno, nie widać tam co na gościńcu?

Nazwany Stojgniewem, człek chudy jak szczypa, otulony starannie futrem, z twarzą chytrą, brodą ryżą, bardzo rzadką i rosnącą swobodnie, piegowaty mocno, popatrzał na gościniec i rzekł głosem cichym:

— Tak, ktoś jedzie tu pędem. Pewno wartownik Godzisław.

— A nie kłamiesz Stojgniewie? — zaśmiał się król — bo to o tobie Niemcy powiadają, że zawsze kłamiesz.

— Jeżeli to czynię — odparł swym cichym głosem Stojgniew — to dla waszego dobra, miłościwy Panie.

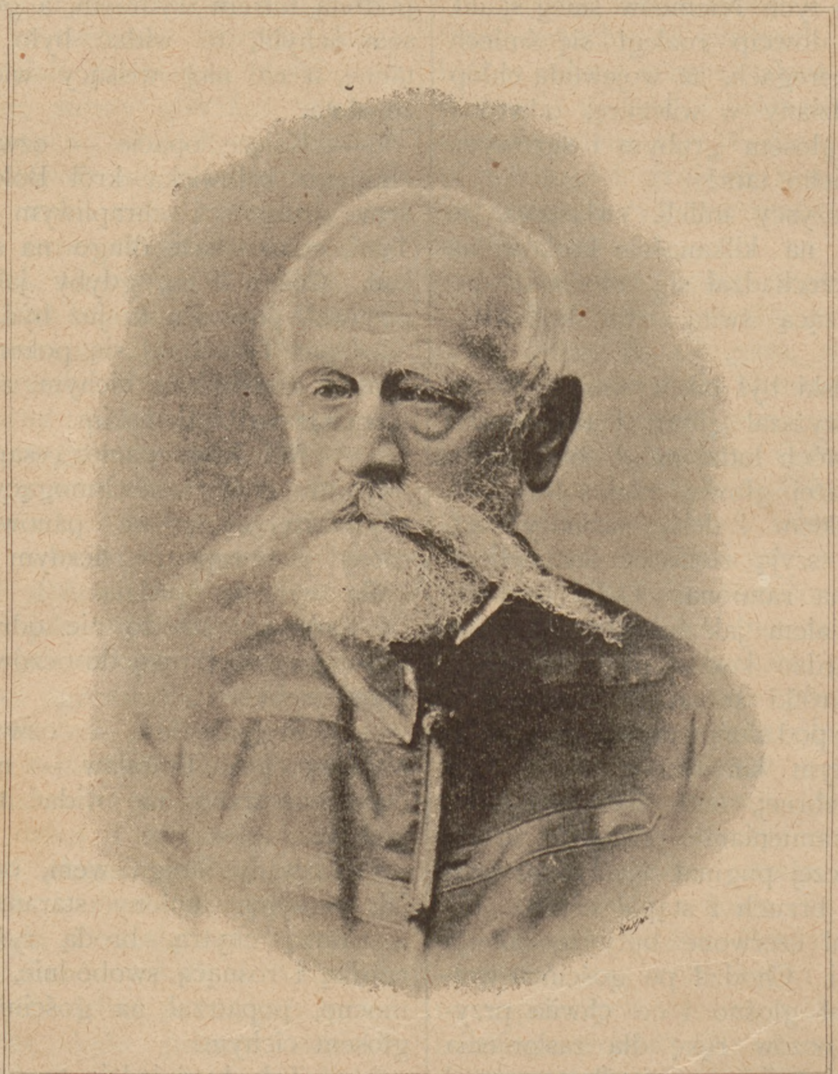
Rzekłszy to cofnął się wstecz, w gromadę różnych wojewodów i rycerzy, otaczających króla. Król patrzał jeszcze jakiś czas i w końcu zawołał głośno:

— No, tym razem Stojgniew prawdę powiedział. Wartownik jedzie.

Jakoż widać było wyraźnie pędzącego po gościńcu co koń wyskoczy jeźdźca. Przypadł on wkrótce przed króla, osadził dyszącego mocno konia król odwrócił się do swoich i krzyknął donośnym głosem:

— Bywaj! Dzięcioł, konia!

Zaraz też z tłumu wysunął się niski, krępy parobek, ubrany w kożuch i postoły lipowe łykiem na nogach związane,



Dr. Franciszek Smolka. (Obacz objaśnienia rycin na str. 192.)

i zawołał zdejmując z głowy wścieklicę:

— Cysorz jadą!

Widać go już było, a raczej liczny tłum jeźdźców błyszczący czerwienią i zbrojami, oświecony na tej śnieżnej płaszczyźnie jasnem zimowem słońcem, jak wolno posuwał się gościńcem. Tedy z gołą głową, pokrytą bujnym, kędzierzawym włosem, jasnym jak konopie ze słabym młodzieńczym zarostem na brodzie, przepasany zwyczajnym sznurkiem konopnym, za którym zatknięty był topór żelazny. Prowadził on za sobą za uzdę pięknego, złocistej maści rumaka,

który szedł parskając z szerokich nozdrzy i żując głośno wędzidło. Koń był wspaniale przybrany, okryty cały złocistą siatką i czerwonem suknem, a wędzidła miał srebrne, cugle ze złocistej skóry suto nabijane drogiemi kamieniami, w których słońce zapalało zielone, modre i krwawe blaski. Koń rwał się i spinał, ale Dzięcioł żelazną ręką go trzymał i przywiódł przed króla. Ten obrzucił rumaka oczami i chwycił cugle. Wtedy Dzięcioł zgiął się do połowy, rozkraczył nogi, ręce oparł na kolanach, a król postawił mu nogę na plecach, w czem dopomagało mu dwóch nadbiegłych dworzan. Z trudnością Bolesław dosiadł konia, który aż ugiął się pod ciężarem olbrzymiej postawy wnuka Ziemowita i w ciężkich szczupakach pognał naprzód, a za nim cała świta, która także dosiadła koni, nie wyjmując opata Tuni. Jechali z brzękiem i chrzęstem po gościńcu, wzdłuż rozstawionych po obu stronach drogi szeregów Poznańczyków, Gnieźnieńczyków i rycerzy z Władysławowa. Konie głośno parskały, wiatr miotał rozwiniętemi czerwonemi chorągwiami, a zaraz też ozwały się radosnem graniem surmy, trąby i piszczałki, i wojewodowie wypadali pędem z przed swych wojsk i łączyli się z orszakiem królewskim.

Niedaleko jednak jechali, gdyż zaraz za Poznańczykami natknęli się na orszak cesarski, zbliżający się wolno. Na czele tłumów rycerstwa niemieckiego, zakutego całkiem w zbroje, dzierżącego wysokie włócznie z proporcami różnobarwnemi, jechał na białym jak śnieg koniu cesarz niemiecki Otton III. Siedział on dumnie i prosto na swym koniu. Na głowie miał złocisty hełm, ze szczytu którego zrywał się jakiś skrzydlaty potwór, otoczony dokoła zębami cesarskiej korony. Z pod tego hełmu widać było szczupłą, śniadą, surową twarz, o nosie greckim i wielkich, czarnych, ognistych oczach. Słaby, kruczy zarost okrywał brodę Ottona. Ubrany on był w płaszcz ze złotogłowiu podbity gronostajem, suknią karmazynową, buty zółte futrem obszyte.

Gdy się obaj monarchowie zoczyli, zaraz zatrzymali konie. Bolesław z trudnością zeskoczył ze swego, aż ziemia pod nim jękła i szedł już pieszo do cesarza, który przez chwilę stał i patrzał na to, poczem to samo uczynił. Konia jego odebrał giermek, a Otton podszedł parę kroków i rzucił się w objęcia Bolesława, w którego obszernych ramionach, jego mała figurka zginęła zupełnie.

Na ten widok zagrzmiała cała dolina okrzykami rycerstwa. Niemcy wołali:

— Hoch Boleslaus!

A Polacy:

— Niech żyje cesarz rzymski!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PUSTYŃKI ŚW. JANA Z DUKLI.

Ostatni pański dworzec pod górami
Świeci w tej Dukli staremi murami
I parę świątyń śród gór tu się chowa,
A po nad niemi już we mgłach Cergowa
I stary zegar wybija godziny,
Jako przed wieki stare dzwony biją....
I przeszły sławne i możne rodziny
A pańskie trumny w kościołach się kryją.

* * *

Po sławnych niegdyś przebrzmiała już sława,
Po sprawiedliwych pozostały prawa,
Po możnych pamięć pozostała zbytku,
Po dumnych tylko wzgarda bez pożytku;
Ale jak bije na Cergowej źródło,
Co było w Bożej miłości poczęte,
To dzisiaj jeszcze w sercach nie wychłódło,
I wieczne żywe, jest w pamięci — Święte!
O i nie do tych duch się w dziejach garnie,
Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze,
Ale co żyli dla świata nie marnie,
A dziś czuwają jak Anieli-Stróże
Nad ową ziemią, co im rodzicielką,
Którą miłością kochali tak wielką,
Że na jej skrzydłach i za jej przyczyną,
I dziś ku niebu jeszcze serca płyną.

* * *

Błogosławiony żył tu sługa Boży
Niegdyś Jan z Dukli — i wierna Cergowa
W świętej pustyńce ślady jego chowa,
Gdzie obok źródła sypiał na rogoży.
I święte źródło bije tam wieczyście
I w mroku starych buków uroczyście...
I wiecznie żywa tam serca prostota
Odnawia pamięć świętego żywota.

* * *

Kiedy Jan z Dukli po tej ziemi chodził
I świętobliwym żywotem zasłynął,
Bóg takiem światłem dusze mu nawodził,
Że naród za nim, jak za świętym płynął...

Więc ksiądz Prowincyał zjechał do klasztoru,
A chcąc doświadczać jeszcze jego cnoty,
Z cichej pustyni wezwał go do chóru
I co raz cięższe zadawał roboty.

I już nie wolno było mu ni siedzieć,
Ni spać, ni modlić, ni wziąść pożywienia,
Ale się naprzód musiał opowiedzieć,
I u starszego prosić zezwolenia.

Czem większa była zakonna surowość
I czem twardszego żądano posłuchu,
Tem i pokora większa i gotowość,
Tem więcej święty weselił się w duchu.

Kiedy raz z rana zapytał nieśmiele
Gdzie mszą mieć będzie?
Ksiądz Prowincyał powie:
Taka ma wola, że w naszym kościele,
Ale przed wielkim ołtarzem we Lwowie.

Mąż święty na to nie rzekł ani słowa,
A wzniósłszy oczy z radośnym uśmiechem,
Jak gdyby ze mszą, w ornacie, z kielichem
Prosto z zakrystyi wyruszył do Lwowa.

Z książką i z dzwonkiem szło przed nim pacholę,
I nie stawając szli i dniem i nocą,
A Pan obudwu trzymał na swym stole,
I krzepił łaską i nadziemską mocą.

Już z Dukli ludzi wyruszyło wiele...
A gdy mąż święty przy każdym kościele
Na drodze swojej uczył i pocieszał,
Z wsi, z miasteczek tłum za nim pośpieszał.

I kiedy przybył nareszcie do Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
»Tego kapłana Bóg w swej łasce chowa,
Gdy taka rzesza przy nim Pana chwali.«

A więc we wszystkie uderzono dzwony
I wielka jasność świeciła mu z czoła,
Kiedy zawołał wszedłszy do kościoła:
»Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!«

Kiedy Mszą Świętą następnie odprawił,
Wielką nauką całą rzeszę skruszył...
A kiedy skończył — już dłużej nie bawił,
Ale napowrót do Dukli wyruszył...

I ruszył za nim cały tłum narodu...
I wychodziły z procesyą gromady,
I od wsi do wsi, od grodu do grodu
Stąpała rzesza w jego święte ślady.

A gdy do Dukli przybył już ze Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
»Oto mąż Boży i święta to głowa,
Gdy taka rzesza za nią Pana chwali!«

I sam Prowincyał poczcił sądy Boże
I podał wodę święconą u progu,
I rzekł w miłości i w ducha pokorze:
»Wracaj na puszczę, boś ty miły Bogu!«

Wincenty Pol.

WPŁYW PALENIA TYTONIU NA ZDROWIE.

(Dokończenie).

Z tego też względu pożytecznym poniekąd jest tytoń, mianowicie u ludzi pracowitych, po ciężkich wysileniach cielesnych lub dla złagodzenia nazbyt czynnej działalności umysłu. U osób za to próżnujących dla tejże samej przyczyny staje się tytoń jeszcze bardziej szkodliwym.

Wszystkie prawie opisane wypadki zatrucia polegały na zaburzeniach duchowych, niezdolności do pracy umysłowej, trwodze, zawrocie głowy, na unikaniu ruchów, które to objawy znikły po zaprzestaniu palenia, a w niektórych przypadkach wracały po wznowieniu tegóż nałogu.

Do wymienionych zjawisk przyłączają się niekiedy zaburzenia w zakresie wyższych zmysłów, a niekiedy nawet przedstawiają one pierwsze i jedyne objawy zatrucia.

Wzrok traci częstokroć zdolność zastosowywania się do przestrzeni, źrenica zwęża się a następnie rozszerza; cierpi

i sam nerw wzrokowy, a mianowicie przy zaburzeniach w rozróżnianiu barw. Niekiedy występuje brak wrażliwości na jeden kolor, przeważnie na czerwony, który wydaje się zwykle pomarańczowym; niebieska barwa wydaje się zieloną, kiedy chory przez pewien czas poprzednio na przedmiot żółty patrzał.

Często uskarzają się chorzy, że przedmioty na które spoglądają, wydają się im niby siatką lub obłoczkiem pokryte, niekiedy część pola widzenia przedstawia się ciemną, zależnie od osłabienia pojedyńczych części błony siatkowej.

Ostatniego rodzaju zaburzenia wzrokowe połączone bywają częstokroć z bezsennością lub śpiączką, lekkim zawrotem i umiarkowanym bólem głowy.

Badanie wziernikiem ocznym wykrywa w wybitniejszych wypadkach: bladość brodawki wzrokowej, zależącą od zmniejszenia światła tętniczek, w końcu zanik nerwu wzrokowego. Jako ostateczny wynik tych zmian pojawia się zupełna i nieuleczalna ślepota. W lżejszych przypadkach jednak następuje uleczenie, niekiedy już tylko po samem zaprzestaniu palenia.

Pomienione ciężkie zaburzenia nie występują jednak nigdy przy użyciu tabaki, nader rzadko wskutek żucia tytoniu, zwykle zaś przy nadmiernem paleniu, zwłaszcza połączonem z nałogiem pijaństwa. W ogólności ślepota pochodząca z przewlekłego zatrucia tytoniem nie różni się od ślepoty spowodowanej podobnemże zatruciem od wyskoku.

Nadczułość nerwu słuchowego na wszelkie dźwięki, była również często badaną. Nadczułość ta prowadzi częstokroć do rozmaitych dolegliwości natury umysłowej, płaczliwego usposobienia itp. Szum w uszach zależy najczęściej od kataru trąbek Eustachiusza i ucha środkowego. Pewien lekarz wojskowy doświadczył sam na sobie w ten sposób działanie tytoniu, bo nigdy nie mógł wykonywać przysłuchu, jeżeli przed udaniem się do chorego, palił tytoń.

N a d c z u ł o ś ć najrozmaitszych nerwów czuciowych należy do najczęstszych zjawisk. Tak n. p. spostrzeżono kilka przypadków przewlekłego podrażnienia rdzenia kręgowego. U zdrowego zresztą 50-letniego mężczyzny zbadano nerwoból: lędźwiowy, międzyżebrowy, żołądkowy i podbrzuszny, który zniknął, gdy człowiek ten dawniej wiele cygar palący, zaniechał nałogu; później gdy znowu zaczął palić, wróciły bóle i wreszcie ustąpiły zupełnie, gdy powtórnie zaprzestał palić. Zbadano i wiele innych zaburzeń tego samego podziału, jak ból głowy, bolesność mięśni i prężenie w karku, ból brzucha i ogólną odczułość. Wszystkie te zjawiska znikały, jak skoro ustępowała przyczyna ich t. j. palenie tytoniu.

Z a b u r z e n i a r u c h o w e jak osłabienie mięśni, zwłaszcza w kończynach dolnych, utrata równowagi w położeniu pionowem, przykurczenia pojedyńczych grup mięśniowych: drżenie rąk i nóg, szybko następujące znużenie połączone z bólem w mięśniach, bolesność grzbietu, krzyża, karku, należą do niezbyt rzadkich następstw palenia.

Przytaczam na tem miejscu trzy przypadki z sławnej kliniki w W.: Pewien człowiek cierpiał przez wiele lat na drżenie głowy. Gdy wszelkie środki lekarskie oraz wyprawy do wód pozostały bez skutku, chory przestał za radą lekarza palić tytoń — i wyzdrowiał zupełnie. W dwóch innych przypadkach istniały głębsze zmiany w środkowych narządach układu nerwowego. — a żadnej innej przyczyny dopatrzeć się było niepodobna, oprócz nadmiernego użycia cygar. Na obudwu chorych zbadano następujące objawy: jednostajny, bezmyślny wyraz twarzy, niezdolność należytego zachowania równowagi, chód ciężki, uśmiech bez przyczyny, przytępienie czynności umysłowych; w jednym przypadku istniały nadto: ściskanie w dołku, bezsenność i obłęd prześladowczy. Po zaprzestaniu palenia pomienione objawy ustąpiły a chorzy wyzdrowieli zupełnie.

W zakresie działania o d d y c h a n i a występują podobnież przy przewlekłem zatruciu tytoniem, raczej nikotyną znaczne zaburzenia jako to: zwolnienie od-

dechu, duszność, ściskanie w piersiach. Nie wiadomo jednak czy zboczenia te zależą od kurczu oskrzeli, czy też od zaburzeń w czynności serca. Niekiedy, a mianowicie wieczorem, w dniach, w których chorzy najwięcej palili, zdaje się im, jakoby dla braku powietrza dusznością byli zagrożeni. Wszelka praca wówczas staje się niemożliwą, oddech powolny i ciężki, wydech łatwy i szybki. Stan ten zwykle trwa krótko.

S e r c e bardzo jest na nikotynę wrażliwe, jak tego można się spodziewać już z doświadczeń fizyologicznych nad zwierzętami. Przy umiarkowanem nawet paleniu częstokroć zwiększa się liczba i siła uderzeń serca; niekiedy zaś tętno bywa nieregularne lub niewyczuwalne. Tętno stawało się znowu regularnem u tych, którzy palić przestawali. Wogóle bicie serca jest nader częstym objawem przewlekłego zatrucia tytoniem.

Trawienie osób przyzwyczajonych do palenia bywa w rozmaity sposób zmienione. Nie ulega wątpliwości, że w wielu przypadkach jednak pozostaje ono w pożądanym stanie.

Obłożenie języka i zaczerwienienie podniebienia często u palaczy napotykane, oraz pragnienie spowodowane podrażnieniem błony śluzowej, zależą jak powiedzieliśmy wyżej od miejscowego działania. Często zaś napotykane przytłumienie apetytu zależy prawdopodobnie od porażenia zakończeń nerwów żołądka i gardzieli.

Wiadomo powszechnie, że tytoń wywiera pewien wpływ na wypróżnienia stolcowe, a mianowicie wywołuje takowe. Pochodzi to od zwiększenia ilości śliny, a może i innych soków trawiących, oraz od wzmocnienia ruchów robaczkowych kiszek, które to zjawiska znane są dokładnie jako skutki działania nikotyny. Nie rozstrzygniętą atoli jest rzeczą, czy zbyt częste podrażnienia tego rodzaju nie osłabiają wreszcie wydzielania soków oraz ruchów robaczkowych kiszek. W każdym razie występujące często naprzemian biegunka i zaparcie stolca oraz boleści, wskazują nader dokładnie na zaburzenia w nerwach kanału trawienia.

Co do zaburzeń w wydzielaniu i oddawaniu moczu, żadnych pewnych nie posiadamy wiadomości.

Tylko pewna atoli część pomienionych objawów odniesioną być może do przewlekłego zatrucia, podczas gdy inne wskazują raczej na powtarzające się otrucia ostre. Do właściwych zaś objawów pierwszego należą: smutne usposobienie i zniechęcenie do prac umysłowych, zawrót głowy, uczucie trwogi, unikanie ruchów, osłabienie wzroku i słuchu, oraz zwiększona wrażliwość nerwów czuciowych, a mianowicie podrażnienia mlecza pacierzowego, uczucie zmęczenia, drżączka, nieregularne tętno, duszność, brak łaknienia i osłabienia trawienia. Inne objawy, jak to ból głowy, obłęd, wymioty, boleści itp. wykazują zatrucie ostre.

KONIEC.

DWA MIECZE.

Gdy się przez związek małżeński Jadwiga z Władysławem Jagiełłą i przez chrzest święty Litwa z Polską ścisłemi połączyły węzły, zamiast się cieszyć i popierać zbożne to dzieło Krzyżacy w Prusach, zaczęli knować zdradzieckie zamiary i siać nieustannie kłótnie i niezgodę pomiędzy Jagiełłą i braci jego, by następnie z poróżnienia tego korzystać. I udało im się, w mętnej wodzie łowiąc, osłabić Litwę, oderwawszy od niej sąsiednią ziemię, żmudzką. Strasznie to bolało króla Władysława i Witolda,*) wielkiego księcia litewskiego, któremu Jagiełło, wynosząc

*) Witold był stryjecznym bratem Jagiełły, dzielnością ducha i jasnością umysłu górujący nad rodzonymi braćmi Jagiełły.



Posłaniec do miasta. (Obacz objaśnienia rycin na str. 192.)

się do Polski, Litwę w zarząd oddał; najwięcej zaś boleli biedni Żmudzini. To też niebawem, gwałtami Krzyżaków do ostateczności doprowadzeni, podnieśli Żmudzini krwawy sztandar powstania; lecz ulegli przemocy oręża zakonu, bo ani Jagiełło, ani też Litwa skutecznej im pomocy dać narazie nie mogli, obawiając się już teraz zerwać z wielkim mistrzem *). Ale nie dosyć na tem. Krzyżacy zabrali Polsce Drezdenko, pograniczną twierdzę nad Notecią.

— Chyba nie byłbym królem polskim, — zawołał oburzony Jagiełło, — gdyby nam Krzyżacy nie mieli Drezdenka oddać.

Tymczasem został wielkim mistrzem Ulryk Jungingen, człowiek młody, tchnący niepohamowaną chęcią boju, nieograniczoną dumą i wielką niechęcią ku Polsce. Nie dziw więc, że pod jego rządami Krzyżacy dopuścili się innego jeszcze gwałtu, bo gdy głodem wskutek nieurodzajów dotkniętej Litwie litościwy król 20 statków zboża z kujawskich posłał śpichlerzy, Krzyżacy, którzy zamierzali zapasy swoje za wysoką cenę zgłodniałym sprzedawać sąsiadom, statki te wraz z ładunkiem zabrali.

Król posłał do Prus Mikołaja z Kurowa, arcybiskupa gnieźnieńskiego i kasztelanów sandomirskiego, kaliskiego i nakielskiego z domaganiem się wynagrodzenia krzywdy, ale dumni Krzyżacy odprawili dostojnych posłów szyderstwem, utrzymując, że na statkach nie zboże, ale broń znaleziono. Nie dosyć na tem, do tylu obelg dodali nową, mordując kupców litewskich. To dopełniło miary. Witold wypędził ich niebawem ze Żmudzi i ku wielkiej radości Żmudzinów połączył ją z wielkiem księstwem litewskiem. Teraz zawrzała wojna pomiędzy Litwą a zakonem na dobre.

Krzyżacy, z samym Witoldem pragnąc się rozprawić, wysłali posła do króla Władysława, natenczas w Obornikach właśnie bawiącego, z zapytaniem, czy poczynanie wielkiego księcia litewskiego pochwala i czy mu pomagać myśli? Król odpowiedział, że co się w sprawie tej stać powinno, panowie polscy rozstrzygną. Ci zgromadzeni następnie wysłali do wielkiego mistrza poselstwo, które radziło układy; ale gdy Ulryk czekać nie myślał i wojną zagroził, odrzekł na to do poselstwa należący prymas:

— Nie groź, bo gdy ty do Litwy, my do Prus twoich wtargniemy.

Wtedy odrzekł wielki mistrz:

— Dobrze, że mnie uprzedzasz; nie wtargnę więc do pustej Litwy, ale do osiadłej i uprawnej Polski.

I wypowiedział zakon królowi piśmiennie wojnę. Niebawem rozpoczęły się z strony Krzyżaków wojenne kroki.

Król obesłał rycerstwo w Polsce, w Rusi, jako i na Litwie, aby się zjechało zbrojnie. Gdy się żądaniu temu stało zadość, ruszyły hufce wziąć Krzyżakom co tylko opanowaną przez nich Bydgoszcz. Wielki mistrz widząc, że miasta obronić nie zdoła, posłał do króla z przedstawieniem, aby zdać rzecz całą na wyrok królowi czeskiemu Wacławowi. Jagiełło, zmiarkowawszy, że tu tylko o zwłokę chodzi, jął tem pilniej zdobywać Bydgoszcz, którą nasi ósmego dnia wzięli i dobrze obsadzili. Był to nie zły początek.

Wyrok Wacława niesprawiedliwiej dla Polski wypaść nie mógł; ale bo też rzadko trzeźwy Wacław do zdrowych i rozsądnych sądów wcale się nie podawał. »Nie rozumiemy!« zawołali polscy posłowie (bo wyrok ów w niemieckim języku im ogłoszono) i opuścili Pragę. Nie rozumieli zaś raczej takiej sprawiedliwości, jak króla czeskiego niemczyzny.

Następnie jeszcze chciano pogodzić strony, ale daremnie; ledwo do zawieszenia broni przyszło. Król i Witold sposobią się do zaciętej wojny należycie. Ostatni przyzwał hana Tatarów, który posiłki obiecał. Na dworze króla węgierskiego Zygmunta, bawiący Polacy czemprędzej pospieszyli, by się stawić na rozkazy ojczyzny. Pomiędzy nimi jaśnieli męstwem Zawisza Czarny, dwaj bracia Grabowscy, Albert Kaliski, Ro-

*) Naczelnikiem krzyżaków.

życ, Dobiesław Puchała, Janusz z Brzozogłów, Grzymała i Skarbek z Góry, herbu Habdank.

W Krakowie odbyła się walna rada wojenna. Tuztąd odbył król na Korczyn i Słupią boso pielgrzymkę pobożną do klasztoru Benedyktynów na Łysej górze, gdzie krzyżem leżąc błagał Boga o zwycięstwo, jałmużny nie skąpił i pościł, aż do wieczora nic nie jedząc.

W samą wigilią św. Jana i Pawła rozpoczęto działanie wojenne. Wielki mistrz, niegotów jeszcze, prosił o dziesięciodniowe zawieszenie broni.

Pod Czerwińskim*) przeszedł król Wisłę po moście łyżwowym, stawionym po raz pierwszy w Polsce przez niejakiegoś Jarosława. Tam złączyli się Wielkopolanie, książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit, Witold z Litwinami i Tatarami zawolskimi. Wojsko przechodziło most przez trzy dni, w którymto czasie prawił przed królem wobec wielkiego zgromadzenia ludzi, Jakób, biskup płocki, o sprawiedliwej wojnie, zagrzewając rycerstwo do męstwa za sprawę słuszną i dobrą.

Poseł Skóraczewski powiada wielkiemu mistrzowi, że widział, jak król z hufcami swemi przez Wisłę się przeprawił; ale Krzyżak nie chce wierzyć i o Witolda się pyta.

— Witold przy mnie przejechał konno i zbrojno, — odpowiada poseł.

— Plotki to i nic więcej, — rzecze ze śmiechem Ulryk von Jungingen. — I król za Wisłą i Witold za Niemnem jeszcze. Wiemci ja, jaka Litwa zbrojna; więcej tam w ich obozie czar i łyżek znajdziesz, niż zbroi!*)

— Mistrzu, nie długo sam się przekonasz, — rzekł Skóraczewski i dobrze przepowiedział, bo niebawem wycina Janusz z Brzozogłów, komendant Bydgoszczy, część załogi krzyżackiej ze Świecia, wywabiwszy ją na wycieczkę.

Dnia 5-go Lipca stawił król warunki pokoju, t. j. zrzeczenie się Żmudzi i wydanie Dobrzynia i z wyniosłego pagórka posłom węgierskim, którzy też tam byli, hufce swoje pokazuje.

Dnia 7-go Lipca staje Jagiełło nad rzeką Ukrą w Budzyniu, gdzie rabujących Litwinów karze, a 9-go Lipca staje w obliczu nieprzyjacielskiej ziemi. Teraz król sprawił (uszykował) wojsko, na polu, a ująwszy sztandar królewski, na którym był orzeł biały w koronie z rozszerzonemi skrzydły, tak się modlić wśród rozrzewnienia zaczął:

— O najwyższy Panie! Tobie nic nie jest skrytego; Ty znasz nie tylko uczynki, ale przenikasz i myśli ludzkie. Ciebie dziś biorę sobie na świadectwo, żem do tej wojny przyczyny żadnej nie dał, anim się do niej jakżyw nie kwapił: lecz co czynię, to z musu czynię; nieprzyjaciel mój do tego prawie gwałtem mnie wiedzie, który tak wiele ludzi niewinnych, mnie do czasu od Ciebie powierzonych, pobił i pomordował i włości moje ogniem i mieczem popsował. Raczże to dziś rozeznać a ukazać między nami, kto lepszą sprawiedliwość ma, gdy nie mogło być inaczej; mam za to (uważam), że sprawiedliwie tę swoję chorągiew przeciw swemu nieprzyjacielowi w imię Twoje podnoszę. Czego tak mi Boże dopomóż i wszyscy Święci. Amen.*)

Zapłakali wszyscy z królem, nie wyłączając Witolda i książąt mazowieckich, a otarłszy łzy, zaczęli pieśń do Boga-Rodzicy śpiewać, postępując dalej w ziemi nieprzyjacielskiej ku Lutherburgowi, gdzie między dwoma jeziorami pierwszym legli noclegiem. Tu się nowa odbyła narada wojenna. Sprawę wszystkiego wojska i naczelne dowództwo poruczył Władysław Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu,**) który, acz wzrostu małego, biegłym był jednak w rzemiośle wojennem. Jemu ku pomocy byli przydani: Witold, Krystyn Ostrowski, kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa, Sędziwój Ostroróg i Mikołaj z Michałowa, wojewodowie; dalej Mikołaj Trąba proboszcz św. Floryana i pod-

*) Dziś stacya na kolei z Bydgoszczy do Gdańska.
**) Zobacz M. Bielskiego kronikę.

*) Historyczne; zobacz M. Bielskiego kronikę.
**) Noszący miecz przed królem zwany był miecznikiem.



ALEKSANDRYA. (Obacz objaśnienia rycin na str. 192.)

kanclerzy, Zbigniew z Brzezia, marszałek i Piotr Szafraniec podkomorzy królewski. Postarano się o świadomych kraju nieprzyjacielskiego przewodników, wyznaczono porządek wojenny i ruszone dalej. Pod miastem Lutherburgiem rozbito nad rzeką Drwęcą namioty. Wnet ukazały się za rzeką nieprzyjacielskie zastępy.

Wtedy wydał król rozkaz, aby nikt z wojska niewyjeżdżał na popasanie, by nikt nie trąbił, ale owszem czekał, aż to uczynić rozkażą. Na pierwsze zatrąbienie królewskiego trębacza mieli się wszyscy ubierać w zbroje, na wtóre konie siodłać, na trzecie za marszałkiem, który z mniejszą, t. j. nadworną szedł chorągwią, ciągnąć. Nadto nakazano spokojnie, czujnie a ostrożnie postępować.

Krzyżacy rzekę Drwęcę, gdzie nasi stali, ostrokołami i licznym zbrojnym ludem zabezpieczyli, by bronić przejścia Polakom, dla tego zwróciły się hufce królewskie w tył, chcąc gdzieindziej się przeprawić. Jungingen uważał to za ucieczkę, dwanaście mostów przez rzekę rzucić kazał, by być gotowym do pogoni. Król poszedł na Działdów do wsi Wysokie, gdzie wojsko polskie odbyło spowiedź i przyjęło komunią św. Krzyżacy pociągnęli pod Grunwald i Tannenberg. Następnie ruszył Jagiełło ku Dąbrownu,*) gdzie się wieczorem obozem rozłożył. Wnet zdobyto miasto, wzięto dużo zbrojnych ludzi do niewoli, ale zatrzymano samych tylko Krzyżaków, chowając ich na zamianę; resztę puszczono.

Dnia 15-go Lipca, po strasznej burzy nocnej postąpiono dwie mile naprzód aż do Grunwaldu. Tu stanęło wojsko, pod zasłoną leśną, przed sobą szeroką mając przestrzeń otwartego pola, które się zwolna na opodal leżące wzgórki wznosiło. W przestrzeni tej dwa leżały pod armią polską sioła, tj. wyżej rzeczony Grunwald i Tannenberg, pół mili jedno od drugiego odległe; lewe naszych skrzydło opierało się o jezioro Dąbrowskie, prawe o jezioro Lubeń.

Król rozkazał rozpiąć namiot kapliczny i słuchał mszy św. Wtem nadbiegł pewien szlachcic chełmiński, Hanko Ostajczyk, z doniesieniem, że się w stronie Grunwaldu pierwsza pokazała nieprzyjacielska chorągiew. Za Ostajczykiem przybiegł drugi posłaniec, wnet przybył trzeci i czwarty; ostatni już o całej pruskiej rozpowiada potędze. Poprzednio postanowili mężowie najwyższej wojennej rady nie występować zaczepnie, ale oczekiwać natarcia, przygotowawszy się należycie.

Krzyżacy, tylko małą część przeciwnika przed lasem ustawioną widząc, mniemali, że to cała siła polska; sami zaś stali odkryci na wzgórzach. Już wszystkie pościągali hufce, działa pozataczali, oczekując, aż nasi wychylą się całkiem z lesistego ustronia.

Pobożny Jagiełło słucha tymczasem drugiej mszy św. i nie zważa ani na gońców, ni na Witolda, który osobiście przybiegł wołając, że już czas wielki do rozprawy.

Siłami polskiemi poprzednio miecznik krakowski Zyndram z Miaszkowic umiejętnie rozporządził, zająwszy lewe skrzydło wraz z hufcami zaciężnemi; na prawem zaś Litwę, Ruś i Tatarów ustawił dzielny Witold. W środku znajdowali się starzy, doświadczeni rycerze. Wojska polskiego było 51 chorągwi,*) litewskiego zaś 40 wraz z posiłkami tatarskiemi, co wszystko ogółem niespełna 100,000 włącznie z ludźmi obozowymi i służbą pociągową czyniło.

1-szą chorągwią polską była chorągiew ziemi krakowskiej. Niósł ją Marcin Wrócinowski, herbu Półkozic. W pierwszym jej szeregu stało najprzedniejszych rycerzy dziewięciu, a mianowicie Zawisza Czarny, Floryan z Kobyl-

*) Dąbrowno, po niem. Gilgenburg, leży na północ od Działdowa.

*) Pod chorągwią dwie tu rzeczy rozumieć należy: oddział wojska i rzeczywistą chorągiew, pod którą postępowali zbrojni, podzieleni według województw. Każda ówczesna chorągiew liczyła najwięcej 200 kopii czyli jeźdźców-rycerzy i czterykroć tylu pieszych z łukiem lub kuszą (przyrząd do rzucania kamieni), razem 200 koni, a około 1000 ludzi. Powszechnie atoli szła na jednę chorągiew zaledwie połowa tej ilości. 100,000 ludzi w armii polsko-litewskiej wypadnie, jeżeli się każdą chorągiew za zupełną co do liczby weźmie.

nicy, Domarat z Kobylan, Skarbek z Góry, Paweł Słodzej*) z Biskupic, Jan Warszewski, Stanisław z Charbinowic i Jaksa z Targowiska.

2-ga chorągiew była królewska, zwana Gończa; na niej były dwa krzyże w polu błękitnem. Dowodził nią Jędrzej z Brochocic, a na jej czele stało pięciu rycerzy: Jan Sunimek z Nabrasz, który u cesarza tureckiego siedemnaście lat był wodzem, Bartosz i Jarosław z Płomikowa, Dobiesław Okwia i Zygmunt Pikna, Czech.

*) Tak podaje nazwisko to Bielski; Jędrzej Moraszewski zaś wypisał wyraźnie »Złodziej.«

3-cia chorągiew Kostków, także królewska; miała rycerza uzbrojonego na koniu białym z dobytym mieczem w czerwonem polu; tą dowodzili Jędrzej Ciotek i Jan ze Sprowy; na jej czele zaś stali rycerze: Mszczug ze Skrzynna, Aleksander Górajski, Mikołaj Powała, Saszyn z Wichuczy.

4-ta św. Jerzego; na niej krzyż biały w czerwonem polu, a pod nią Czesi i Morawianie. Chorągiew tę niósł Jan Żarnowski, Czech; dowodzili nią Sokół i Sławek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O WRÓBLU.

Była już zima. Z drzew dawno spadały liście, wody pokryły się lodem, a na polach, drogach i na dachach strzech wszędzie leżał śnieg. W ogrodach cicho i pusto, bo nie śpiewają tam już ptaszki, skacząc po gałązkach, gdyż odleciały już dawno do ciepłych krajów. Na śmieciskach tylko przed chatami uwijają się, szukając żeru, wrony, kruki, sroki, gile i wróble; tych ostatnich jest najwięcej.

Ze szkoły, która stała niedaleko kościółka, właśnie co wyszły dzieci. Cieszą się i śmieją, jedne ślizgają się, drugie biją się kulkami śniegu, a pełno między nimi gwaru i krzyku. Tymczasem wyszedł nauczyciel na ganek budynku szkolnego, oczyścił go ze śniegu i począł sypać na podłogę: owies, poślad i zebrane okruchy chleba. Na ten widok zleciały się ze wszystkich stron ptaki i rzuciły się chciwie na ziarno. Były tam gile o czerwonej szyi, szczygły żółtoskrzydłe, trznadle, sikory, a najwięcej uwijały się szare wróble, zabierając innym ptakom ziarno z pod dzioba. Z przyjemnością i uciechą przypatrywał się nauczyciel zajadającym ptaszętom.

— Niech będzie pochwalony — odezwał się nagle głos z ulicy.

— Na wieki — odpowiedział nauczyciel i oglądnął się, by zobaczyć, kto go zagadnął.

Był to Szymon, gospodarz ze wsi, ale wielki próżniak, który więcej do karczmy niż do gospodarstwa zaglądał.

— A nie szkoda to ziarna dla tych ptaków, — rzekł on, — nie lepiejby to dać kurom. Po co karmić te ptaki, które i tak nam dosyć zboża zjadają. A najgorsze z nich te wróble. Wszędzie ich pełno, gdzie się obrócisz. Na wiosnę zjadają wiśnie i czereśnie po ogrodach, w lecie zboże na polu, a w zimie to już najnieznośniejsze. Cisną się do stodoły, kurom zjadają poślad, a nawet w sieni kradną, co mogą.

— O nie obgadujcie tych pożytecznych stworzeń, mój Szymonie, odezwał się nauczyciel. Niesłusznie się na nich skarżycie. Przeciwnie, im zawdzięczacie owoce w sadach, zboże na polach, bo gdyby nie one, zjadłyby wszystko gąsienice i owady. Prawda, że wróbel zje wiśnię lub gruszkę, prawda, że i ziarno z kłosa wydzióbie, ale pożytek, który przynosi, jest o wiele większy, niż szkoda przez niego wyrządzona.

Gdy tak nauczyciel z Szymonem rozmawiali, szło drogą kilku gospoda-

rzy, którzy przywitali nauczyciela i słuchali rozmowy jego z Szymonem. Pan nauczyciel odezwał się więc:

— Po co mamy tu stać na dworze i marznąć, chodźcie do izby szkolnej, siądziecie sobie, a ja wam przy tej sposobności coś więcej o wróblu opowiem, bo widzę, że chcielibyście się czegoś dowiedzieć.

Gospodarze podziękowali nauczycielowi i powiedzieli, że chętnie skorzystają z jego zaproszenia.

Gdy wszyscy weszli do klasy i usiedli na ławach, otworzył szafę, gdzie były rozmaite wypchane zwierzęta i wyjął z niej 2 wróble. Potem odezwał się w ten sposób:

— Oto pokazałem wam dwa wróble: samca i samicę. Samiec jest większy, silniejszy, ma głowę z wierzchu popielatą, bo bokach zaś rdzawą, a na przodzie szyi wielką czarną plamą, zresztą jest biało popielaty; samica zaś jest mniejsza i cała szaro popielata. Czasem trafiają się wróble białe.

Wróbel jest ptakiem dosyć wielkim, dziób ma silny, prosty, skrzydła małe, szerokie. Nogi są słabe, stopa jest pokryta małymi tarczkami. Palców jest 4, a z tych są 3 naprzód, a 1 na tył zwrócony, są one zakończone ostrymi pazurkami.

Wróbel żyje gromadnie wszędzie tam, gdzie jest człowiek: przebywa po miastach i wsiach. Jest bardzo wesoły, ćwierka sobie ochoczo, czy mu się dobrze, czy źle powodzi. W lecie lubi się w kurzu kąpać. Zabawnie wygląda, jak wtedy trzepie skrzydełkami, grzebie pazurkami i przewraca się na boki z wielkiem zadowoleniem. Jest on mądry i przebiegły: nie łatwo daje się złapać ani na sidła, ani na potrzask, szczególnie jeżeli się już raz złapał, lub widział swego towarzysza w tem nieszczęściu. Wróble samce lubią się bić, a wtedy uderzają na siebie dziobami, biją skrzydłami i nóżkami tak zapalczywie, że w powietrzu latają ich piórka.

Wróbel robi sobie gniazdo blisko mieszkań ludzkich: w dziurach domów, w strzechach słomianych, na poddaszach, pod rynnami i gzymsami, w starych murach, na gałęziach drzew, szczególnie na lipach. Czasami także zabiera gniazda innym ptakom, szczególnie jaskółkom, gdy te na zimę odlecą. Gniazdo buduje sobie ze słomy, siana, szmat itp., a środek wyściela pierzem drobiu, aby mu było miękko i ciepło.

Samica składa 3 do 4 razy na rok jaja, na raz znosi jaj 5—7 a nawet 8. Jaja te są podłużne, 2—3 centymetrów długie i rozmaicie zabarwione: białawo, zielonawo, niebieskawo, różowawo lub rudawo. Pierwszy raz składa samica jaja w Marcu lub w Kwietniu, a ostatni w Sierpniu. Rodzice pielęgnują młode pisklęta starannie, znoszą im owady, gąsienice i różne robactwo, których młode wróble wiele zjadają, bo są bardzo żarłoczne. Wróble są litościwe, bo gdy młode zostaną osierocone, to jest, gdy im rodzice zginą, to inne je karmią. Pod tym względem mogłyby i dla ludzi dawać dobry przykład.

Młody wróbel, jak powiedziałem, żywi się więc owadami, gąsienicami, stare żywią się także w lecie owadami, a nadto lubią owoce i ziarna, które z kłosa dziobem wyłuskują. W zimie gdy niema już gąsienic, grzebią w śmiecisku, szukając ziarna i czekają, czy im człowiek czego nie wyrzuci.

Zapytajmy się więc sami siebie, czy słusznie nazywamy wróbla próżniakiem i darmozjadem, czyż nie ma on prawa wziąć sobie, jako należącą mu się niejako nagrodę, kilkanaście ziarn zboża lub zjeść wiśnię? Że prawdę mówię, nazywając wróbla pożytecznym, przekonacie się zaraz. Zastanówmy się nad tem, że gdyby jedna samica składała tylko 3 razy do roku po 4 jaja, to wynosi to rocznie 12 młodych wróbli. Młode przynajmniej przez miesiąc t. j. 30 dni nie mogą same szukać owadów, więc przynoszą im je rodzice. Gdyby jeden wróbel zjadał dziennie tylko 20 owadów, to w miesiącu zjadłby 600, a ponieważ jedna parka musi rocznie najmniej 12 młodych wykarmić, to uczyni to 7.200 owadów. A ileż to par wróbli jest w jednej wiosce? Ileż to więc owadów i gąsienic zjadają? Bez

nich nie byłoby żadnego owocu na drzewie, żadnej wiśni, gruszki, śliwki, bo wszystko objadłyby gąsienice. Że tak jest w istocie, t. j. że wróblom tylko zawdzięczamy wszelki owoc, poznacie na następującym przykładzie.

W Ameryce nie było długi czas wróbli, ale i nie było owoców. Sadzono drzewa owocowe, nawożono ziemię, podlewano drzewa, wszystko nadaremnie, gąsienice objadły drzewa zupełnie z liści i kwiatów. Wtem przyszło na myśl tamtejszym ludziom, czyby nie było dobrze sprowadzić wróble, które tak wiele gąsienic zjadają. I tak też zrobiono, zakupiono u nas wiele wróbli, które przewożono na okrętach do Ameryki, gdzie je sprzedawano za drogie pieniądze, a potem puszczano po sadach. A wróble nasze dobrze się spisały. W jednym roku wyjadły tak gąsienice i owady, że drzewa mogły rość swobodnie i wydawać owoce.

A u nas co się dzieje? Nietylko, że nikt nie uznaje pożytku wróbla, jeszcze go prześladują i męczą. Zabijają go kamieniami, łapią w sidła, a złapanym skręcają główki i zjadają. Nieznośni zaś chłopcy wybierają im jaja z gniazd, a pisklęta zabierają. Czyż nie jest to okrucieństwo, a zarazem głupota! Przecie zabijając wróble, przedewszystkiem sobie samym szkodzicie.

Moi kochani gospodarze! Nie czyńcie więc wróblom nic złego, nie brońcie im zbierać ziarn i okruszyn, szczególnie w zimie, gdy im głód i zimno dokuczają, dzieciom zaś waszym zabraniajcie surowo wybierać im jaja i pisklęta! Zbierajcie zimą okruszyny i odpadki i wysypujcie je na podwórze, aby wróble miały się czem pożywić, a one wam się w lecie za to stokrotnie odwdzięczą.

Nakoniec przeczytam wam bardzo piękny wiersz o wróblu naszej pisarki Maryi Ilnickiej.

Mówiąc to, poszedł pan nauczyciel do szafki i wyciągnął książkę, w której napisano wiele pięknych rzeczy i tak zaczął czytać:

Lubię ja, lubię wszystkie ptaszęta,
Kto je wyliczy i kto spamięta?
Lubię je wszystkie, gdy z wdzięczną zgodą
W sadku domowym pieśń mi zawiodą.
Ale nad wszystkie wróbla ja wolę,
Co się pod strzechą gnieździ w stodole.
Choć nie zanuci piosnki słowiczej,
Chociaż ubogie, szare ma pierze
I dziesięcinę z pszennych ziarn bierze,
Lubię ja wróbla, bo gdy w jesieni
Pożółknie świetna barwa zieleni,
Kiedy północnych wiatrów zawieją
Oblecą liście, kwiaty zwiędnieją,
Słowik, skowronek wnet gdzieś uleci,
Gdzieś, kędy słońce jaśniejsze świeci,
Kędy weselsze, szczęśliwsze kraje:
Jeden się wróbel z nami zostaje,
Gdzie się urodził i żył za młodu.
A choć drży z zimna, przymiera głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci,
Smętnie świergoce, żałośnie nuci
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Dr. Franciszek Smolka. Prezydentem parlamentu austryackiego był do niedawnego czasu jeszcze pan dr. Smolka, Polak bardzo zacny i szlachetny. Gdy złożył przewodnictwo, wszyscy posłowie, do jakiejbądź narodowości należeli, żałowali go i mówili, że takiego prezydenta, jak pan Smolka, parlament austryacki już nie będzie miał. Sława za to p. Smolce! Już on podeszły w leciech, ale się krzepko trzyma. Niech mu P. Bóg raczy użyczyć jeszcze długo życia i zdrowia!

Aleksandrya, wielkie miasto w Egipcie, założone przez Aleksandra Wielkiego. W starożytności miało bardzo wielkie znaczenie i dziś jeszcze handel i przemysł w niem kwitnie.

Posłaniec do miasta. Posłali go ze dworu po sprawunki do miasta, więc jedzie spiesznie, aby się nie spóźnił i wszystko dobrze załatwił.

Piękny ten obrazek jest narysowany przez sławnego malarza polskiego Kossaka, który mieszka w Krakowie. Tenże malarz wymalował już wiele pięknych obrazów a najchętniej maluje konie. Potrafi to tak dobrze, że konie na jego obrazkach wyglądają, jak żywe; prawie się zda, że z obrazu wyskoczą.

Kto będzie kiedy w Krakowie, niech idzie na wystawę obrazów w Sukiennicach, a zobaczy tam więcej pięknych obrazów tego malarza.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Zaproszenie do przedpłaty na III-ci kwartał.

Szan. Czytelników naszych prosimy, ażeby sobie na III-ci kwartał znów »Światło« zapisać zechcieli, a także innych do tego zachęcali.

Każdy to przyzna, że nasze »Światło« nie ustępuje ani co do treści, ani co do obrazków innym wielkim pismom ilustrowanym, a ma pierwszeństwo przed niemi dla tego, ponieważ jest **pismem na wskroś katolickiem i taniem.** Prosimy o poparcie »Światła« wszystkich rodaków, którym na tem zależy, aby jedyne pismo polskie w tym rodzaju się utrzymało.

Przedpłata na ćwierćrocze wynosi 1 markę.

O wzroście rośliny.

Niedawno mówiliśmy o tem, z jakich części składa się roślina. Powiedzieliśmy, że każda roślina, dojrzawszy, wydaje nasionko, które następnie daje początek nowej roślinie. Dzisiaj pomówimy o tem, w jaki to sposób z nasionka nowa roślina wyrasta.

Gdybyśmy przekroili nasionko i popatrzeli na nie przez szkło powiększające, tobyśmy zobaczyli w środku jak gdyby maleńką roślinkę. Jest to t. zw. zarodek. Zarodek ten ma maleńki korzonek, drobniutką łodyżkę i ledwo widzialne listeczki. Liście te są pierwszemi liśćmi świeżo zeszłej roślinki i nazywamy je liścieniami. Cały ten zarodek w nasieniu jest otoczony mączką, którą nazywamy skrobią albo krochmalem. Skrobia ta służy za pokarm wschodzącej roślince, ponieważ jej korzonki byłyby za słabe, by mogły pobierać pokarm z ziemi. Roślinka żywi się więc skrobią, a gdy już cały zapas skrobi na pokarm zostaje zużyty, ma już roślina tyle sił, że potrafi czerpać soki z ziemi. Skrobia ta jest ową pożywną mąką, którą spożywamy w zbożu, ziemniakach, kukurydzy i t. p.

Jeżeli zasiewamy nasienie w ziemię, powinniśmy na to uważać, żeby je zasadzić ostrym, węższym końcem ku dołowi, w którym znajduje się korzonek. Jednakowóż zwykle przy sadzeniu nie uważamy na to, a sama natura stara się, by rzucone nasienie nie zmarniało. Jeżeli bowiem zasadzimy nasienie fasoli poziomo w ziemię, to przekonamy się po kilku dniach, że nasienie zmieniło już swe dawne położenie, to znaczy, że korzeń będzie ku dołowi, a liście ku górze skierowane.

Liście, nie wydobywające się z ziemi, są z początku okryte błonką, a dopiero gdy górna część wschodzącej roślinki wydostanie się na powierzchnię ziemi, wtedy błona ta pęka, a liścienie rozwijają się. Wkrótce jednakowoż między liścieniami wyrasta dalsza część łodyżki z prawdziwemi liśćmi, a liścienie tymczasem więdną i wreszcie opadają. Łodyżka rośnie podczas tego coraz bardziej na wysokość i grubość, i wypuszcza dalsze liście. Równocześnie jednak rośnie i korzeń, rozdziela się na coraz więcej korzonków, tak że może roślinie należycie pokarmu dosyłać.

Gdy roślina już o tyle wyrośnie, że jest zdolna do wydania kwiatów, wtedy wyrasta zwykle na osobnej łodyżce naprzód pączek, który potem rozwija się, rozpościerając płatki kwiatowe.

Nieco odmiennie ma się rzecz u drzew. Jeżeli pień jakiego drzewa przekroimy poprzecznie, to zobaczymy najprzód korę, za nią t. zw. miękisz. Wygląda on całkiem tak, jak drzewo, jest tylko miększy i w nim znajdują się liczne kanaliki, o których już mówiliśmy. Pod nim leży drzewo właściwe, które wygląda tak, jak gdyby się z pierścieni składało. Pierścienie te, także słojami zwane oznaczają lata, przez które drzewo żyje, i tak n. p. jeżeli naliczymy na drzewie 60 słojów, to drzewo ma już 60 lat. Słoje te powstają w sposób następujący:

Ów miękisz, o którym niedawno mówiliśmy, składa się z dwóch części, z jednej narasta kora, a z drugiej, bardziej ku środkowi leżącej, drzewo. Ta część drzewa, która w jednym roku narasta, tworzy jeden słój, a słoje te wpadają nam łatwo w oko, ponieważ ta część słoju, która na wiosnę powstała, jest bielsza, ta zaś która w jesieni ciemniejsza. W samym środku drzewa znajduje się rdzeń drzewny. Jest on zapewne każdemu znany, zwłaszcza u niektórych drzew lub krzaków n. p. z bzu zwykłego, z którego gałęzi robią chłopcy rurki i piszczałki. Ten rdzeń jest miększy od drzewa i ma jaśniejszą i bielszą barwę. Nietylko w pniu głównym, ale i w gałęziach rozróżniamy owe części składowe.

Jeżeli popatrzymy się na wiosnę na gałązkę jakiegokolwiek drzewa, to widzimy na niej bardzo wiele pączków, okrytych brunatnemi liśćmi. Pączki te są dwojakie, t. j. liściowe i kwiatowe; z jednych bowiem rozwijają się liście, a z drugich kwiaty. Zwykle rozwijają się najpierw pączki liściowe, a dopiero po nich pączki kwiatowe, ale są rośliny, gdzie się ma rzecz przeciwnie n. p. u wierzby, gdzie najprzód rozwijają się pączki kwiatowe, czyli t. zw. bazie lub kotki, a dopiero potem rozwijają się liście.

Tak więc opowiedzieliśmy w

krotkości, jak rośliny rosną i rozwijają się. Jednakowoż, ażeby w ogóle roślina rość mogła, potrzeba jej jeszcze koniecznie dwóch warunków, to jest ciepła i światła.

Wiemy, że zwierzęta są czułe na ciepło, czyli, jak mówimy, na temperaturę. Żyjącym w ciepłych krajach byłoby u nas za zimno, a żyjącym na dalekiej północy wydawałby się nasz kraj tem, czem dla nas gorące kraje Afryki lub Ameryki środkowej.

Tak samo jest i z roślinami, jedne rozwijają się u nas bardzo dobrze, bo mają dosyć ciepła, inne zaś nie mogą się u nas wcale przyjąć, albo rosną nadzwyczaj słabo z powodu zbyt niskiej temperatury. Jedne rośliny są zatem wytrzymalsze na zimno, inne zaś mniej. Widzimy to bardzo dobrze n. p. w jesieni delikatniejsze bowiem warzywa n. p. kalafiory i niektóre kwiaty więdną zaraz pierwszym mrozem zwarzone, chociaż inne roliny przez mróz wcale żadnych strat nie poniosły. Do najwytrzymalszych na mrozy roślin należą np. porosty i mchy, które rosną nawet pod śniegiem na dalekiej północy.

Niemniej do życia roślin potrzebne jest światło. Każda prawie roślina jest zielona, a to dlatego, ponieważ znajduje się w niej t. zw. zieleń, którą sobie sama roślina tworzy z powietrza pod działaniem światła. Jeżeli jaką roślinę będziemy chowali w ciemności, to przecież gałązki i liście będą wątłe, a to dlatego, ponieważ z braku światła zieleń wytworzyć się nie mogła. Łatwo możemy się o tem przekonać na roślinach rosnących w piwnicach. Otóż jak długo są one w ciemności, są blade, ale skoro wyniesiemy je na światło dziennie, zaczną powoli się zazieleniać i nabierać siły.

Widzimy więc, że bez tych dwóch potężnych czynników, które ludziom są do życia niezbędnie potrzebne, t. j. bez ciepła i światła, także roślina obejść się nie może.

Praktyczne rady.

— **Dla krótkowidzących.** Dr. Franz Poeller, jak czytamy w „Medycynie“ podaje następujące wskazówki hygieniczne dla krótkowidzących: 1) czytanie i pisanie w szkołach powinno być dozwolone krótkowidzom tylko w przeciągu trzech kwadransów lub godziny; 2) przy zajęciach kilka godzin trwających należy urządzać pauzy, wynoszące około 15 minut; 3) używanie okularów przy zajęciach na blizkiej odległości należy ograniczyć na minimum; 4) okulary trzeba co 1½ lub 2 godziny dokładnie oczyszczać nawet w takich razach, jeżeli pozornie wydają się niezanieczyszczonemi; 5) ze względu na to, że okulary, wyrabiane ze szkła, trudno oczyścić z pyłków kurzu i cząsteczek soli, odznaczających się głębiej na powierzchni szkieł, radzi Poeller używać okularów, wyrabianych z kryształu.

Nadejdzie z pewnością.



Stróż: Czy wy czekacie na kogo?
Włóczęga: A jakże.
— — — — — — — — — — — — — —
Stróż (po godzinie): Na kogo to właściwie czekacie?
Włóczęga: Czekam na poranek, który z pewnością nadejdzie.

— **Srodki na odciski (nagniotki).** 1) Częstsze moczenie dotkniętej temiż nogi w wodzie z popiołem ugotowanej; noszenie zawsze czystych pończoch lub skarpetek, i unikanie zbyt twardego uciskającego obuwia. 2) Okrywanie nagniotka uskrobanem mydłem lub liściem rozchodnika pospolitego (sedum acre) po poprzedniem wymoczeniu nagniotka w miękkej ogrzanej wodzie i ostróżnem oskrobaniu wierzchniej stwardniałej jego warstwy. 3) Okładanie odcisku solą winianu potażu (tartras potassae), okrywanie dokoła cienkiem płóciennym płateczkiem, puszczając na okład ten kroplę wody. 4) Wyborny przeciw odciskom zalecany plaster składa się z 35 gram. gummy amoniackiej (gummi amoniacum), 35 gram. wosku i 3 gram. daw. apt. wagi grynszpanu (aerugo s. viride aeris). 5) Białą cebulę przez kilka godzin wymoczywszy w occie, przykłada się przekrojoną na noc do nadgniotka; do rana odmięknie narośl boleјąca, a po kilku dniach zejdzie zupełnie.

Rozmaitości.

* **Fortepiany papierowe** są najnowszą zdobyczą na polu zastosowania papieru do celów praktycznych. Naturalnie, że tu tylko sama skrzynia jest zbudowana z masy papierowej; ale właśnie ta skrzynia odgrywa główną rolę pod względem piękności i siły tonu w intrumencie strunowym. Otóż pewne pismo specyalne tak opisuje fortepian papierowy: Cała skrzynia zrobiona z mocno zbitej masy papierowej, której twardą powierzchnią i błyszczącą nadano polliturę. Barwa jej jest białawokremowa. Ton instrumentu ma być prześliczny, ale nie bardzo silny. Krótki, urywany charakter tonu fortepianowego niknie tutaj zupełnie a występuje ton płynny, ciągły do organowego podobny. Jednostajność masy papierowej wydaje prawdopodobnie ten rezultat. Dotąd zbudowano dwa tylko takie fortepiany w Paryżu: jeden z nich pozostaje dotąd na miejscu, drugi kupił ks. Devonshire.

* **Galimatyas.** Wyraz ten, jak wiadomo, oznacza gmatwaninę, brak sensu, ładu, w ogóle rzecz niezrozumiałą. Oto pochodzenie jego: Opowiadają, że w Paryżu, w pewnej sprawie sądowej o koguta, ukradzionego u jakiegoś Macieja, adwokat w mowie, wypowiadanej po łacinie, plątał bezustannie wyrazy gallus Mathiae (kogut Macieja), i galli Mathias (Maciej koguta), z tego powodu stał się przedmiotem żartów i od tego czasu wszelka mowa niejasna nazwaną została „galimatyas“. Według innego tłómaczenia, w Paryżu żył dr. Gallis Mathieu, który leczył pacyentów śmiechem, system więc ten otrzymał miano od nazwiska jego wynalazcy. W języku francuzkim galimatiée, a w anglosaskim gallimatiey oznaczało potrawę, składających się z różnych odpadków i odrzynków. W łacinie średniowiecznej hallimathia, hallemathia wyrażało mowę niemoralną i nieprzyzwoitą.

* **Życie głowy po śmierci.** Konwulsyjne ruchy głowy po śmierci zauważyć można u wielu zwierząt. Głowa indyka porusza się minutę do półtory po jej ucięciu. Bardzo często tułów powstaje, zrywa się bije skrzydłami i podnosi nogę ku szyji. Ścięte kaczki przez kilka sekund ryją szyją w błocie. Cesarz Kommodus robił sobie okrutną zabawkę z strusiami: kazał im w biegu ścinać głowy i przypatrywał się jak biegły okaleczone aż do końca areny cyrkowej. Wiadomo, że żółwie całemi dniami żyć mogą bez głowy, węże pełzną a muchy poruszają się czas jakiś. Jeden z naturalistów uciął głowę żuczkowi (rodzaj owadów) i wystawił ją po trzech dniach na słońce; głowa ożyła i uszczypała go silnie w rękę kleszczykami.

* **Szkodliwy wpływ palenia w młodym wieku.** Lekarz Decaisne robił spostrzenia na 37-miu chłopcach palących tytuń od



Pan: Co? Już znowu przychodzicie po jałmużnę. Przecież dopiero wczoraj byliście.

Żebrak: Ach, kochany panie, do dobrych ludzi przychodzi się często i chętnie.

lat 9 do 14. U 27-miu następstwa tego przyzwyczajenia były bardzo poważnej natury, a mianowicie zatamowanie obiegu krwi, trawienia, bicia serca, przytępienie umysłu i wielka skłonność do trunków alkoholowych. Rozbiór krwi okazał, w 8 wypadkach zmniejszenie się liczby ciałek czerwonych. Dwunastu chłopców cierpiało na upływ krwi nosem, dziesięciu na bezsenność, czterech na rany zapalne a jeden zapadł na suchoty. W wieku najmłodszym objawy te występowały najsilniej. Rezultaty te powinny być przestrogą dla rodziców.

ŻARTY.

Do grajka zapukano o późnej godzinie.

— Kto tam? — pyta rozespany wirtuoz.

— To ja, potrzeba mi na gwałt skrzypka; kolega, który miał akompaniować, zachorował.

— Daj mi święty pokój! — odpowiada skrzypek — za żadne skarby świata z łóżka się nie ruszę.

— Ale zarobisz trzy rubelki.

— A, to co innego — woła wirtuoz, wyskakując z ciepłej pościeli.

W oberzy na prowincyi.

Służąca (dobijając się do drzwi): Proszę pana, niech pan wstaje, już blizko dwunasta.

Gość: A cóż wam to szkodzi, że ja śpię?

Służąca: Potrzebne nam prześcieradło, bo już czas nakrywać do stołu.

Pewną panienkę pytają o lata jej matki.

— Matka moja — odpowiada — z każdym rokiem jest młodsza; jeżeli tak pójdzie dalej, to niebawem zostanę jej babcią.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7 „Światła“.

1. Serce i głowa.

Kto się tylko sercem rządzi,
Zbyt łatwo błądzi;
Kto się tylko głowy radzi,
Często zawadzi;
Lecz gdzie głowa z sercem w parze,
Tam i prawda się ukaże.

2.

Gdzie praca, pilność na straży,
Tam bieda wejść się nie waży.

3.

1. **Kalkuta**
2. **Oklend**
3. **Norwegia**
4. **Rzym**
5. **Anam**
6. **Dobrzyński**
7. **Wierzchowiec**
8. **Arak**
9. **Leszczyński**
10. **E**
11. **Narew**
12. **Rinaldini**
13. **Odyniec**
14. **Derkacz**

Konrad Walenrod — Adam Mickiewicz.

Wszystkie trzy zadania rozwiązali: Józef Lazar z Brzesc, Ignacy Rządkowski z Przechowa, F. Wozipiwo z Załęża, Jan Mrozek z Zabrzega, A. Świerczyński z Małej Dąbrówki, Wojciech Ratajczak ze Steele I, Jan Jurciński z Wełnowca, A. Żmidziński z Poznania, Alojzy Besler z Loriwalcowni, B. Zielnica z Wijewa, Józef Śliwka z Szobiszowic, Kasper Tokarz z Rozbarku, Tomasz Nowak z Pleszewa, Łukasz Wallis z Rozbarku, M. Cichowski z Sumina, Stowarzyszenie czeladzi katolickiej w Grodzisku, Kałwiński z Powidza, Władysław Szynkowski z Hamburga, Zbigniew i Kazimiera Wróblewscy, Henryk Kucharski z Poznania, P. Mikicki z Wątosza, Józef Labudda i Feliks Gillmeister z Kartuz, Paweł Świeczkowski z Więcków, Metody Rucieński z Berlina, Ks. Lorenz z Lubina, Jan Musiałkowski z Powidza, P. Kociński ze Świecy, Apolinary Woźniak z Wygody, Marya Łaszewska z Pogódek, F. Kowalski z Pelplina, Floryan Wałoszek z Górnej Suchej, Jan i Teodor Kiera ze Srokowca, Czesław Kozłowski ze Strzelna, Paweł Malik z Siemianowic, Prenumeratorka z Rawicza, Władysław Specht z Poznania, Ks. proboszcz Kinowski z Oporowa, Łukomski z Poznania, W. Waszczewski, z Grudziądza, M. Klockiewicz z Lipnicy, Paweł Śmiłowski z Laurahuty, M. Handau z Sokolnik, Karol Langer z Donnersmarkhuty, Anatolia Wolszlegier z Cołdanek, Wojciech Piłot z Laurahuty, Zuzanna Wnęk z Lubeni, A. Morys z Rzeczycy, F. Strzeleczek z Bytomia, F. Kempski z Chełmiec, Ks. Jan Charłampowicz ze Starzysk, Piotr Reck z Chrościc, F. Wiśniewski z Mogilna, Jan Pakosz z Bytomia, K. Rembowski z Mosiny, Stanisław Markowiak z Niemieckiej Przysieki, Józef i Kazimierz Faustmann z Golubia, Stanisław Zaremba z Sulmierzyc, Wiktorya Matuszewska z Szadłowic, Bolesław Szpetkowski z Poznania, A. Schmidt z Godurowa, Marya Kugler z Gniezna, Stanisław Michałowski z Zielińca, K. Donimirski z Chojnic, F. Ochantel z Chorzowa, M. Walich z Powidza, Ks. Gryglewicz z Grabia, J. Łyskowska z Freywaldau, A. Piontek z Roździenia, B. Szturmowski z Komorska, Helena Śmigielska z Pietrowa, A. Molicka z Dubina, Jadwiga Osten z Witkowa, F. Twardowski z Wojciechowa, Wacława Dr. Piotrowicz, F. Chwiłkowski z Ponieca, Stefania Stanisz z Tumidaja, A. Mizgalski z Ostrowa, Emanuel Pietruszka z Bytomia, Maryan Niemierkiewicz ze Śremu, Pieczyński z Kwidzyna, Antoni Machnik z Siemianowic, Jan Hupka z Mikołowa.

Rozwiązanie pierwszego i drugiego zadania nadesłali: A. Widawski z Bytomia, E. Dittmann z Karbu, A. Lewandowski z Golubia, P. Garus w Kryrach, J. Litwiński z Brzusc, W. Blaszczok z Jam, Jan Badura z Roździenia, L. Łniski z Grzebieńca, M. Durmowicz z Mokrego, F. Dylla z Szczakowy, F. Wilczek z Małego Dobrzynia, P. Sosnowki z Godullahuty, E. Strzelczyk z Karbu, B. Kasperski z Günigfeld, S. Chłądzyński z Bytomia, J. Ruta z Głogowy, J. Pawlaczyk z Schönebeck, J. Mazurek z Nowejwsi, A. Jędrzejowski z Rudy, P. Kawka z Wilhelminenhuty, T. Müller z Pluskowęs, N. z Owińsk, W. Bulka z Lubecka, J. Odój z Koszęcina, R. Jochimski z (?) J. Muszkiet z Król. Huty, A. Gojowczyk z Nowych Budkowic, F. Wilk z Orzegowa, M. Tomera z Dąbrowy, B. Laurentowski z Buku, N. z Ostrzeszowa, Jakób Nagórski z Montek.

Rozwiązanie pierwszego i trzeciego zadania nadesłał: M. Degórski.

Rozwiązanie pierwszego zadania nadesłali: F. Domagalski z Dolska, J. Dyrda z Rojec, K. Świerczek z Żytniej, W. Milewski i K. Boruciński z Pleszewa, N. Irrek z Pioska, J. Matula z Rosnochowa, P. Mentkowska z Karmina, A. Ruda i G. Trella ze St. Dubieńska, Schlenczek z Zaborza B.

Rozwiązanie drugiego zadania nadesłał: F. Arendt z Bonn.

Nagrody otrzymali: Józef Lazar z Brzesc, Jan Mrozek z Zabrzega, Józef Śliwka z Szobiszowic, Stowarzyszenie czeladzi katolickiej w Grodzisku. Władysław Szynkowski z Hamburga, Metody Rucieński z Berlina, Floryan Wałoszek z Górnej Suchej, Władysław Specht z Poznania, W. Waszczewski z Grudziądza, M. Handau z Sokolnik, Karol Langer z Donnersmarkhuty, Zuzanna Wnęk z Lubeni, F. Strzeleczek z Bytomia, St. Markowiak z Niemieckiej Przysieki, J. i F. Faustmann z Golubia, Marya Kugler z Gniezna, Ks. Gryglewicz z Grabia, Helena Śmigielska z Pietrowa, Stefania Stanisz z Tumidaja, Emanuel Pietruszka z Bytomia.

Odpowiedzi redakcyi.

Do Steele. Może później.

Do Lipnicy. Nie nasza w tem wina; prosimy się poskarżyć u dyrektora poczty.

Do Dąbrowy. Chwilowo dziękujemy.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.